Cena 30 groszy

# Świat MŁODYCH

Nr 32 Warszawa. 17. VIII. 1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

# NASZE ŻNIWA

— Krysiu! Masz już koszyczek? — obiega salę przyciszony głos?

— Mam. A ty?

— Ja będę zbierała kłosy do chustki. Do tej niebieskiej — odpowiada Jadzia.

W zastępie „Żolibórz":

— Wiecie — opowiada Wiesiek Morande — w Ośrodku Rolniczym przyjęli nas bardzo serdecznie. Kierownik tow. Tomkowiak powiedział, że cieszy się, że chcemy pomóc. Jutro pole Ośrodka przejmuje nowopowstająca Spółdzielnia Produkcyjna. Zboże szybciej zebrane, szybciej powędruje do miasta.

— No, widzisz! A ta cisza taka długa — denerwuje się Bogdan.

Nagle ostry dźwięk dzwonka!

— Brawo! Hura! Idziemy!—na podwórko wysypuje się setka uradowanych dziewcząt i chłopców.

### ROSNĄ „MENDLE"

Pole Ośrodka rozciąga się na wzgórzu pod lasem. Jak okiem sięgnąć pokrywają je złote snopy pszenicy. Mają z nich powstać zgrabne „mendle". Oto przyszła już drużyna kolonijna. Zyta Żebrowska, przewodnicząca Rady, i Bogdan Stawiński, z komisji współzawodnictwa, objęli komendę.

— Zastęp „MDM" obejmie pole od strony kolonii, „Żolibórz" od lasu, a maluchy z „Żerania" będą zbierać kłosy za jednym i drugim zastępem.

Pole zaroiło się. Na jego krańcach zastępy zatknęły swoje proporczyki.

Raz, dwa, trzy, cztery... piętnaście snopów. I już jeden mendel gotowy. Kto go tak szybko ustawił? To ogniwo Baśki Stawińskiej.

Maluchy spieszą się także. Nie przepuszczają przy tym ani jednego kłosa. Przecież każdy kłos to okruszyna chleba. Nie można ani jednego zmarnować.

Na polu jak grzyby po deszczu wyrastają dalsze mendle.

— Ile macie? — wołają chłopcy z „Żoliborza".

— Szesnaście — niesie echo odpowiedź dziewcząt.

A u maluchów rośnie „góra" złotych kłosów. Przyjedzie po nie wieczorem wózek z Ośrodka.

Słońce zbliżało się ku zachodowi. Praca skończona. Dzieci patrzą z dumą na pole pocięte równymi rzędami mendli. Ta praca to ich pierwszy prezent dla nowej Spółdzielni Produkcyjnej.

— „Żolibórz" — 21 mendli, „MDM" 20 — czyta Bogdan. A „Żerań" zebrał 40 koszyków kłosów.

— Musimy zapytać tow. Tomkowiaka, ile będzie z nich ziarna i chleba dla Ojczyzny— odzywa się mały Jurek.

— Dobrze! Gdy skończymy żniwa — odpowiedzieli mu prawie chórem.

**ZOFIA CHOWANIEC**

*Duży park w Letnicy ożywił się. Nawet stary dworek, już trochę z zewnątrz zniszczony „odmłodniał". Przed wejściem stanął strzelisty maszt, na którym załopotała biało-czerwona flaga. U stóp masztu, na okrągłych klombach powstała biała syrena i dwa znaczki: zetempowski i harcerski. Nad drzwiami zawisł czerwony transparent, a w oknach pojawiły się firanki z kolorowej bibułki. Wszystko to zrobili mieszkańcy Letnicy: chłopcy i dziewczęta z Warszawy, którzy przybyli tutaj na kolonię. Trzem zastępom nadano nazwy: „MDM", „Żolibórz" i „Żerań".*

### NIESPOKOJNA CISZA

Piąty dzień w Letnicy. Kolonia ucichła. Trwa cisza poobiednia, ale w sypialniach panuje podniecenie.

Wśród najmłodszych:

**W. Chotomska i M. Białoszewski**

## *Ty mnie — a ja tobie*

**A na naszej kolonii wszystkie dni szczęśliwe:**
**zbieramy zioła, pomagamy w żniwach.**
**W słońcu się złocą żniwiarki skrzydlate,**
**pachnie zboże latem...**

**Razem przy robocie — ręce obok rąk,**
**razem przy ognisku — uśmiech biega w krąg.**
**Razem na obozie pomagamy sobie:**
**Ty mnie, a ja tobie...**

**A na kolonii każdy dzień ciekawy —**
**z książką w przyjaźni, w przyjaźni z zabawą.**
**Harcerskie chusty czerwienią migają,**
**W całym naszym kraju.**

**Razem przy robocie — ręce obok rąk,**
**razem przy ognisku — uśmiech biega w krąg.**
**Razem na obozie pomagamy sobie:**
**Ty mnie, a ja tobie...**

*Z poematu „Na słonecznej kolonii"*

*Nadchodzą ważne dni dla naszego kraju. Zbliżają się wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Już za dwa miesiące cały naród wybierać będzie swych najlepszych przedstawicieli do najwyższego organu władzy w naszym państwie, do Sejmu.*

## UCHWAŁA RADY PAŃSTWA

**z dnia 5 sierpnia 1952 roku o zarządzeniu wyborów do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej**

1. Na podstawie art. 7 Ustawy Konstytucyjnej z dnia 22 lipca 1952 r. — Przepisy wprowadzające Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — oraz art. 85 ustawy z dnia 1 sierpnia 1952 r. — Ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Rada Państwa zarządza wybory do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i wyznacza datę wyborów na niedzielę 26 października 1952 r.
2. Ustala się terminy czynności wyborczych określone w kalendarzu wyborczym, załączonym do niniejszej uchwały.
3. Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Rzeczypospolitej
Przewodniczący Rady Państwa
**BOLESŁAW BIERUT**

**BOHATEROWIE NASZYCH DRUŻYN**

# Janek Krasicki

**Wszyscy znacie imię Janka Krasickiego — współzałożyciela i przewodniczącego Związku Walki Młodych. Z portretów pamiętacie dobrze jego twarz.**
**Dziewięć lat temu 2-go września Janek Krasicki (pseudonim „Kazik") padł z ręki hitlerowców.**
**Drukujemy Wam dziś fragment opowiadania o Janku, bohaterze wielu drużyn harcerskich.**

W tramwaju, jak zwykle o tej porze, ścisk. Ludzie wracają z pracy. Kazik ściśnięty przy balustradzie tylnego pomostu śledzi ulicę. Na razie nic podejrzanego.

Na przystanku przy Alejach Jerozolimskich rzuca się do tramwaju tłum ludzi, tłoczy się, upycha w zatłoczonym do ostatnich możliwości wozie.

Kazik czuje, że balustrada się ugina. Towarzysz, Maciek, stał tuż obok, ale ludzie odepchnęli go, wcisnęli do środka. Kazik usiłuje poprzez głowy i ramiona dojrzeć go, ale to niemożliwe. Wychyla się, patrzy w szyby tramwaju, usiłuje zobaczyć Maćka: zdaje mu się przez moment, że w pobliżu przedniej, pustej części wozu, przeznaczonej „nur für deutsche" złoci się jego rudawo-blond czupryna.

Naraz z głębi wozu dochodzi podniesiony, gniewny głos. Gardłowy, niemiecki język, ale trudno dosłyszeć słowa. Ludzie z pomostu wyciągają szyje, podnoszą się na palcach.

— Co się stało? — padają gorączkowe pytania.

— Żandarm zaczepił chłopaka, blondyna — odpowiada ktoś.

Kazik zaniepokoił się. Czyżby przyczepili się do Maćka? Może stanął w „niemieckiej przestrzeni życiowej"? Przecież nie wygląda podejrzanie. Sportowe spodnie, elastyczna koszulka, w ręku cienka książeczka i mała paczuszka — zwykłe pudełko z ciastkami. Któż może się domyśleć, że w środku zamiast rurek z kremem są odbitki ostatniego numeru „Walki Młodych"? A książeczka — to przedwojenny tomik wierszy Puszkina.

Nagle tramwaj ze zgrzytem zahamował w połowie drogi do przystanku. Coś się stało!

Na ulicy panika. Ludzie uciekają we wszystkich kierunkach.

— Łapanka! — krzyczy ktoś.

Kazik ogląda się za towarzyszem. Jest! Wyskoczył przednim pomostem. Od strony Krakowskiego Przedmieścia pędzą samochody — „budy" policyjne. Na ulicy roi się od zielonych żandarmskich mundurów. Kazik z towarzyszem znaleźli się na szczęście poza kotłem". Zdążyli wpaść w ulicę Smolną. Za nimi słychać strzały i tupot biegnących.

W Alejach normalny ruch uliczny. Maciek idzie obok Kazika i lekko wymachuje paczką z „ciastkami".

— Udało się nam — mówi z zadowoleniem. Już byłem się zdecydował, że przyjdzie mi rzucić „Walkę Młodych", ale postanowiłem, że zrobię to w ostatniej chwili, kiedy nas będą tłoczyć do „budy"...

— Wiesz, a ja myślałem, że to ciebie zaczepił ten żandarm i...

— A co zrobiłbyś, gdyby to mnie zaczepił i aresztował?

— No cóż, zdecydowany już byłem na odbicie ciebie... Bo gdyby tak drukarnia wpadła...

— Przecie ja bym nie sypnął — odpowiedział z urazą w głosie Maciek.

— To ja wiem. Ale gdyby znaleźli u ciebie jakiś adres, albo gdyby któryś szpicel w gestapo rozpoznał cię... Z takim trudem zmontowaliśmy ją... I robota stanęłaby znowu...

— To prawda — przytaknął Maciek — wielkie znaczenie ma nasza „Walka Młodych". A jak niecierpliwie oczekują ludzie każdego numeru. Chłopaki mi żyć nie dają... A wszystko tobie zawdzięczamy... — dodał Maciek.

— Nie przesadzaj. Sam nie dokonałbym niczego... Tylko wspólnie można zrobić wszystko...

Przyśpieszyli kroku, aby jak najprędzej dotrzeć do przystanku. Z daleka zobaczyli, że siedemnastka z rogu Marszałkowskiej rusza. Dopędzili z trudem drugi wóz i wskoczyli.

Maciek miał wypieki na twarzy. Kazik ocierał rękawem marynarki pot z czoła.

— Ależ dziś upał — powiedziała jakaś paniusia.

— To prawda — przytaknęła siedząca naprzeciw — tchu brak. A takim młodym, to chce się jeszcze gonić tramwaj... Zdrowia nie szanują...

Tramwaj pędził na Bielany. Coraz mniej ludzi w przedziale.

Wreszcie ostatni przystanek przed laskiem bielańskim. Reszta pasażerów wysypała się z wagonu. Kazik pomaszerował z towarzyszem alejką pachnącą żywicą. Poszli w najbardziej ustronny zakątek. Ktoś poruszył się za krzakiem, wstał na ich spotkanie. To Irka.

— Jak dobrze, że nareszcie jesteście — powiedziała z ulgą, odsapnąwszy jak człowiek zmęczony niespodzianym wzruszeniem— tam już się o was martwią.

Kilkanaście metrów dalej wśród gęstych krzewów rozłożyli się na trawie słuchacze „oświaty".

Zręcznie zamaskowali swoją obecność, chociaż nie jest to takie konieczne, bo przecie rozstawione czujki ostrzegą w czas o niebezpieczeństwie.

— Jest nasz „profesor" — zawołał radośnie Tadek — a ja już doczekać się nie mogłem...

— Baliśmy się, że nie przyjdziesz — dodał Wacek — że ci coś stanęło na przeszkodzie.

— Wyrwaliśmy się z łapanki — wyjaśnił Maciek.

— Na Nowym Świecie...

— Dużo wzięli? Jak wam się udało zwiać? — zaczęły padać gorączkowe pytania. Dlaczego narażaliście się i przyjechali tutaj? Trzeba było zrezygnować dzisiaj — ze wzburzeniem wykrzyknął Tadek.

Kazik popatrzył na twarze towarzyszy i przyjaciół i pogodne trochę filuterne błyski mignęły mu w oczach.

— Rozumiecie: ani dnia nie możemy zmarnować bez nauki. Wkrótce nasza wiedza będzie bardzo potrzebna... W niedalekiej już Polsce Ludowej. Jakże bym ja mógł do was nie przyjść, kiedy sam z wami się uczę? Odpowiadając wam, sobie uświadamiam, wyjaśniam różne trudne sprawy. Im więcej będziemy umieć, tym będziemy pożyteczniejsi...

Położył się wygodnie na trawie, wyciągnął z kieszeni chustkę, rozłożył na niej rewolwer.

Z bocznych kieszeni wyjął kilka małych karteczek, wyprostował zagięte rożki, ułożył kolejno.

Z radością myślał, że jego zapał do zdobywania wiedzy udziela się i pociąga towarzyszy. Na wszystkich kołach ZWM praca oświatowa trwa! Rozwija się, mimo ciągłych aresztów, łapanek, mimo tego strasznego życia, które gnębi naród już cztery lata.

Z dnia na dzień rośnie kadra ofiarnych dobrych wykładowców, jeszcze silniej i prędzej rośnie kadra słuchaczy, chciwych wiedzy, spieszących na wykłady po całodziennej pracy w fabryce czy biurze, po akcjach bojowych.

— Praca oświatowa to też akcja bojowa — myśli Kazik, uśmiecha się do Tadka i mówi spokojnie:

— Rozpoczynamy dziś kolejny, dziesiąty wykład z zagadnień marksizmu...

**HALINA RUDNICKA**

# ODWIEDZINY U PREMIERA

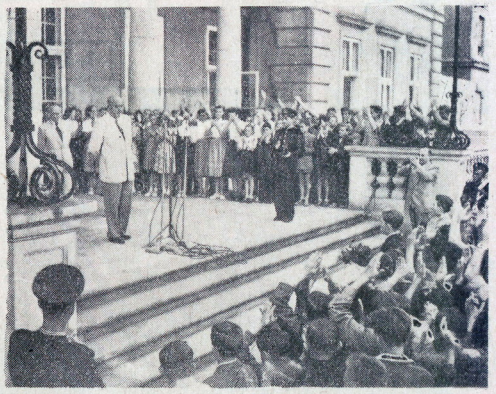

Piękny park pałacu Rady Ministrów rozbrzmiewa gwarem i śmiechem. Dawno już nie widział tak serdecznie witanych gości. Wszystko przygotowano na ich przyjęcie: podwieczorek, występy zespołu Domu Wojska Polskiego, popisy sztukmistrza...

Dziś Premier Cyrankiewicz przyjmuje delegacje dzieci polskich z Austrii, Francji i Belgii, które spędziły lato w Polsce.

Piękne to były wakacje! Leoś Ryter, Krysia Średniawa i inne dzieci długo będą opowiadały swoim rodzicom i kolegom we Francji, Belgii i Austrii o Polsce, o Zlocie, który oglądały w Warszawie, o przyjaciołach, których poznały w kraju...

Cichnie gwar. Uśmiechnięty wychodzi do dzieci Towarzysz Premier. Obok niego minister Spraw Zagranicznych — Skrzeszewski, wiceminister Obrony Narodowej — gen. Naszkowski, wiceministrowie Oświaty — Zofia Dembińska i Henryk Jabłoński.

Premier serdecznie pozdrawia dzieci. Mała Krysia Średniawa w imieniu wszyskich dziękuje za piękne wakacje w ojczyźnie. A potem rozpoczęła się zabawa.

Leoś Ryter zapomniał na chwilę o tym, że po powrocie do Francji będzie musiał, jak dawniej, sprzedawać gazety. Razem z innymi dziećmi, cieszy się z gościny, cieszy się, że odwiedził i poznał swoją ojczyznę, o której wiele kłamstw opowiadają we Francji wrogowie — kapitaliści. Leoś przyrzeka sobie, że po powrocie będzie teraz wszystkim opowiadał prawdę o Polsce Ludowej, którą całym sercem pokochał.

# W CEGIELNI „GIGANT"

Wysokie kominy nowej, wielkiej cegielni w Zielonce pod Warszawą górują nad całą okolicą. Cegielnia w Zielonce jest najnowocześniejsza w Polsce; prawie wszystkie prace wykonują tu maszyny.

Stefan Brysiak nosi w klapie marynarki srebrną odznakę przodownika. Pracował on już tu przy budowie.

— Pracowaliśmy, ile sił starczyło — mówi. — Przyśpieszyliśmy termin oddania naszej cegielni do użytku o całe 12 dni. Otwarta została w rocznicę urodzin Towarzysza Bieruta.

Przeszliśmy przez cegielnię. Palenisko wielkiego, nowoczesnego pieca huczy płomieniami.

— Robi się te cegły, żeby ich było jak najwięcej. Warszawa ich potrzebuje! — mówi palacz, Antoni Witura. — Nasze cegły szły też na budowę placu Konstytucji. Kapuśniak z nich układał swój rekord!

Robotnicy są dumni ze swojej „fabryki cegieł". Starsi z nich pamiętają dobrze pracę w dawnych ruderach, które też nazywano cegielniami. Cegły nosiło się tam na plecach, glinę mieszało łopatami albo nawet nogami — jak popadło. A w suszarni przekładało się cegły na łopatach — jak chleb.

Formowanie cegły, w starych cegielniach wykonuje się ręcznie (zdjęcie z lewej). W cegielni „Gigant" — wszystko wykonuje zespół nowoczesnych maszyn. (Foto prawe)

Idziemy z Brysiakiem dalej.

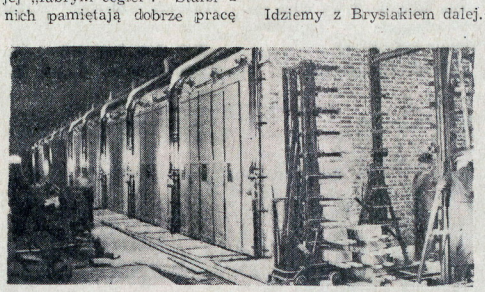

Cegielnia „Gigant". Te piece — to elektryczne suszarnie cegieł.

Z drugiej strony pieca szumią transportery i mieszadła. Z kopalni gliny podjeżdżają wagoniki — wysypują glinę na transportery, które odprowadzają ją dalej do specjalnych urządzeń, gdzie ulega skruszeniu na drobne kawałki. I znowu odbiera ją transporter, wysypując między wielkie walce. Potem glina przechodzi przez mieszadła, wreszcie przez maszyny, które formują z niej cegły. Stąd na wózkach elektrycznych „odjeżdżają" do suszarni.

— Chcemy, żeby te wózki migały jeszcze szybciej — mówi Brysiak. — W ciągu roku mamy dać Warszawie 50 milionów cegieł. Ale chcemy dać więcej! Stać na to naszą „fabrykę!"

**(rj)**

# Zlot trwa

## JESZCZE PRĘDZEJ!

Na kilka dni przed Zlotem brygadzie Jerzego Gawędy w Hucie „1-go Maja" udało się osiągnąć od dawna upragniony wynik: wytop w ciągu ośmiu godzin.

W nagrodę brygadzista i pierwszy wytapiacz, Jerzy Gawęda, pojechał na Zlot. Brygadę na czas trzech dni zlotowych przejął drugi wytapiacz — Hanzlik.

20 lipca Hanzlik przystąpił do wytopu. Bał się, żeby nie pogorszyć wyników osiągniętych przez towarzysza. Cała brygada chciała pokazać, że jest zespołem, który zawsze potrafi sobie dać radę. Na dwadzieścia minut przed końcem zmiany okazało się, że wytop jest już dobry. Brygada dokonała spustu pieca. Wynik Gawędy został pobity o dwadzieścia minut! Takie same wyniki osiągnięto w oba następne dni zlotowe.

Kiedy Jurek Gawęda wrócił z Warszawy, koledzy na razie nie powiedzieli mu nic o przyspieszonych wytopach. Jurek przywiózł całej brygadzie chusty zlotowe i długo opowiadał, jak to było na Zlocie. Wreszcie zapytał o pracę, o wytopy. Dopiero wtedy Hanzlik opowiedział mu o nowym rekordzie. Jurek speszył się w pierwszej chwili, ale zaraz uśmiechnął się: — To dobrze, tak właśnie powinno być! Premier powiedział do nas w Warszawie, że zawsze powinniśmy pracować tak, jak przed Zlotem.

— No, to my już zaczęliśmy — dorzucił ktoś z brygady.

Tego dnia wytop był jeszcze krótszy. Brygada wykonała go w 7 godzin i 35 minut.

*Dwieście tysięcy wzniesionych rąk. Dwieście tysięcy gorących serc ślubowało w imieniu całej młodzieży polskiej ...„umacniać władzę robotników i chłopów... pomnażać bogactwa narodu pracą i nauką... ofiarnie służyć sprawie rozkwitu i świetności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej".*

## ZBOŻE DLA OJCZYZNY

Dorośli i młodzież w spółdzielni produkcyjnej Lasowice (pow. Nysa) postanowili jak najszybciej zebrać zboże z pól. Powiedzieli sobie, że jeśli wszyscy wezmą się gorąco do pracy, a na polu, nawet na kilka godzin nie zbraknie nikogo — żniwa będą skończone w 5 dni.

Na polu nie zabrakło nikogo. Praca szła szybko i sprawnie. Dobry przykład dawał wszystkim Janek Chudziński — delegat na Zlot, który tuż przed rozpoczęciem żniw wrócił z Warszawy. Janek pracował za dwóch. W ciągu jednego dnia wykonywał zadania, które przydzielono mu na dwa dni.

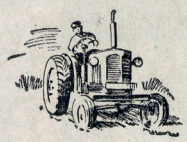

Koledzy Janka, zetempowcy, także zaczęli wypracowywać dwie dniówki w ciągu jednego dnia.

Dzięki nim spółdzielnia produkcyjna wykonała swoje zobowiązanie. Zestawiono wszystko zboże w ciągu 5 dni!

Jeszcze jedna wieś wypełniła z honorem swój obowiązek wobec państwa: na punkcie skupu przybyły nowe worki pełne zboża!

## OD TEGO CZASU MINĘŁO KILKA TYGODNI

Z Ćwiklic dzieci górników z kopalni „Jowisz" piszą: „Jest nas tu 117 dziewczynek. Bardzo wesoło czujemy się na kolonii. Chodzimy na wycieczki, gramy w piłkę, opalamy się, śpiewamy. Chciałyśmy także pomóc rolnikom w ich ciężkiej pracy. Prosiłyśmy sołtysa, żeby nam przydzielił zadanie.

— Pracy jest dosyć — powiedział.

Wypełłyśmy ziemniaki szkolne z chwastów. Przy tej pracy nabrałyśmy ochoty do dalszej. Furą sołtysa wyjechałyśmy na pole. Przez całą drogę śpiewałyśmy wesołe piosenki. Na polu stanęłyśmy do walki z ognichą.

To tylko część naszych prac! Nazbierałyśmy także jagód za 217 złotych i z tych pieniędzy część przesłałyśmy na odbudowę Warszawy. Zbieramy również sporysz i ziele"...

Dzieci z kolonii w Surowym, pow. Ostrołęka zorganizowały bardzo ładną wycieczkę. Pod koniec wycieczka przybyła do PGR „Leśny Dwór".

„Wykonujemy tu nasz Czyn Zlotowy— donoszą uczestnicy. — Przyjęto nas bardzo serdecznie. Śpimy na pachnącym sianie. Pracujemy z zapałem i radością. Po południu zwiedzamy zakłady pracy, kąpiemy się w jeziorze, poznajemy okolicę, bawimy się i urządzamy wieczory świetlicowe z pracownikami PGR".

Chociułe, to wioska w powiecie świebodzińskim. W lipcu była tu kolonia z Zielonej Góry.

„Byliśmy dwa razy na sianokosach — opowiada mały Janek reporterowi z „Gazety Zielonogórskiej". — Chłopi przyjechali wozami i zabrali nas na okoliczne łąki. Ja bardzo chciałem kosić sam, ale to nie tak łatwo, jak się wydaje. Lepiej szło nam grabienie siana i pomaganie przy układaniu stogów. Braliśmy także udział w żniwach".

W okolicy Wałbrzycha, w Białym Kamieniu jest bardzo dużo kolonii TPD. Dzieci odwiedzają często pobliski PGR w Lubieszowie.

— Takich gości jak najwięcej — mówi kierownik PGR— już prawie nie ma chwastów na polach. Nic dziwnego. Dzieci z kolonii przepracowały w polu aż... 6.000 godzin.

TAK BYŁO NA ZLOCIE

## WIDZIELIŚMY TOWARZYSZA BIERUTA

My, pionierzy Niemieckiej Republiki Demokratycznej, z niecierpliwością oczekiwaliśmy dnia wielkiej manifestacji.

Byłam bardzo przejęta, kiedy dowiedziałam się, że ja i jeden z naszych pionierów wraz z polskimi harcerzami będziemy podawać kwiaty Prezydentowi Polski Ludowej.

Kiedy stanęliśmy na trybunie, mocno zabiło mi serce. Byłam dumna, że właśnie mnie przypadł w udziale zaszczyt wręczenia kwiatów w imieniu wszystkich pionierów z NRD. Najpierw podbiegli do Prezydenta polscy harcerze, a potem pionierzy koreańscy. Wreszcie i dla mnie nadeszła ta wielka chwila. Stanęłam naprzeciw Wielkiego Bolesława Bieruta. Wzruszona podałam Mu kwiaty. Wziął je ode mnie i podniósł mnie do góry. Powiedziałam Mu, że jestem pionierką, wtedy Prezydent objął mnie mocno. Radosna wracałam do mojej grupy. Kiedy wrócę do NRD, to opowiem wszystkim o moim spotkaniu z Bolesławem Bierutem.

Sieglinde Paulo
pionierka z NRD

## OPOWIADAM JAK BYŁO...

Teraz w domu często wracam myślą do Zlotu. Wspominam, jak miło i radośnie było w naszym Miasteczku Zlotowym, jak miło było witać młodzież zagraniczną i jak radośnie było maszerować w naszym pochodzie zlotowym.

Najczęściej jednak wspominam tow. Bolesława Bieruta, stojącego na trybunie w czasie pochodu i uśmiechającego się do nas, do swoich dzieci, do swojej młodzieży. Wyglądał wtedy jak troskliwy i kochający ojciec.

Swoim rodzicom i rodzeństwu opowiadam o Warszawie: jak wygląda wspaniale MDM, Trasa W-Z i inne dzielnice.

Spotkania z drużyną jeszcze nie miałam, gdyż dzieci wyjechały na kolonie. Spotykam się tylko z kilkoma kolegami. Siadam z nimi, gdzieś pod drzewami, i opowiadam, a oni słuchają z wielkim zainteresowaniem. Na zakończenie mówią mi, że na przyszły rok postarają się też być przodownikami, aby pojechać do Warszawy.

Teresa Skomska
Giżycko

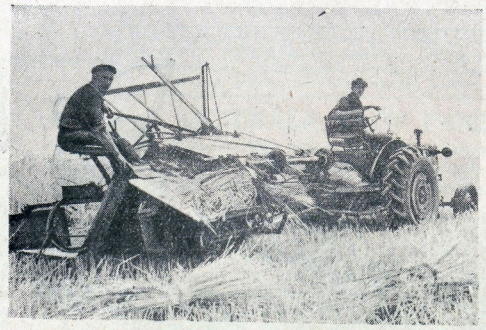

# Maszyny ZDOBYWAJĄ POLA

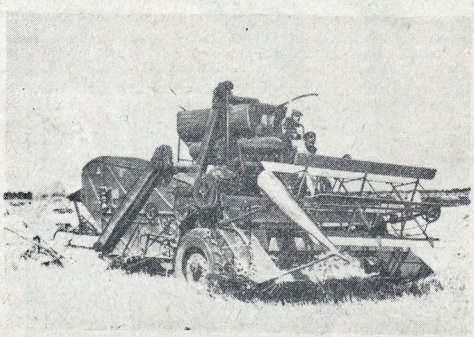

Kończą się żniwa. Zbliża się jesień—pora kopania ziemniaków i wyrywania buraków cukrowych. A jeszcze przed okopowymi trzeba sprzątnąć z pól len.

Nasze spółdzielnie produkcyjne, PGR-y i przodujące wsie zbierają plony za pomocą maszyn. Spójrzcie na pierwsze zdjęcie — snopowiązałkę obsługuje dwoje ludzi. Praca, która zajęłaby im przy cięciu kosą i ręcznym wiązaniu cały dzień, będzie wykonana w ciągu jednej godziny. Snopowiązałka zbiera zboże z pół ha pola w godzinę, zastępując pracę 10 — 12 ludzi.

Najwspanialsza z maszyn rolniczych — to kombajn zbożowy samobieżny (zdj. 2). Nie ciągną go konie ani traktor; sam posuwa się po polu, napędzany przez własny motor. Jego olbrzymie „kosy" ścinają zboże, które jest natychmiast młócone. Wymłócone ziarna kombajn odwiewa i oczyszcza. Zbiera również kłosy pozostałe na ściernisku. Ten olbrzym sprząta zboże z 1½ ha w godzinę, zastępując pracę 30—40 ludzi. Wspaniała maszyna zmniejsza równocześnie znacznie straty ziarna. Przy zbiorze ręcznym—kosą — wynoszą one 26% ogółu ziarna, przy użyciu żniwiarki — 24%, a przy kombajnie — 4%!

*

Ciężko jest kopać ziemniaki. Człowiek, schylony, zgięty wpół przez cały dzień, musi motyką wykopywać ziemniaczane krzaki, jeden po drugim. Dwurzędowa kopaczka (zdj. 3) wykopuje ziemniaki od razu z dwóch redlin. Wystarczy tylko pozbierać je, oddzielić od nati — i robota skończona.

Ciężka jest także praca przy zbiorze buraków cukrowych. Każdy z nich trzeba wyrwać, potem odciąć z niego liście.... Co innego, gdy do pracy stanie kombajn buraczany (zdj. 4). Maszyna układa wyrwane buraki w jednym rzędzie, obcięte liście — w drugim. Robotnicy tylko je zbierają. Kombajny pracują nie tylko przy zbożu i burakach — są także takie, które zbierają len, wyrywając go, wiążąc i wyczesując główki. Jeden kombajn lniarski zastępuje 10 — 15 ludzi. Maszyny rolnicze oszczędzają człowiekowi wysiłku, uwalniają go od najcięższej fizycznej pracy. Czyż można porównać pracę żniwiarza, który cały dzień ciął kosą lub schylał się do wiązania snopów, z pracą kombajnera, którego bystre oczy i sprawne ręce czuwają tylko nad prawidłowym działaniem maszyny?

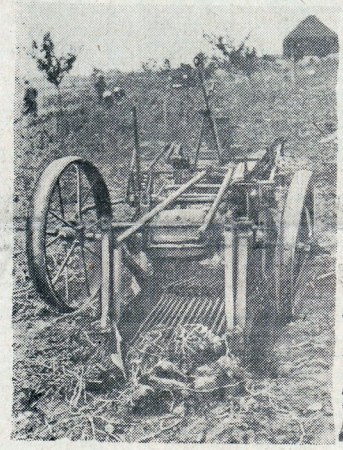

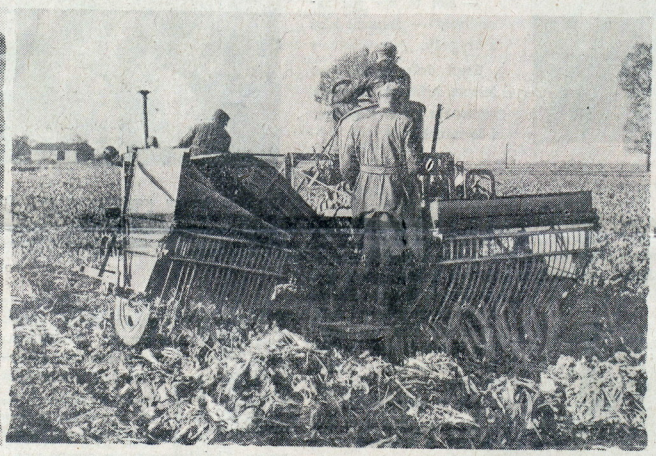

Kombajny i inne, coraz doskonalsze maszyny rolnicze pracują na polach w Związku Radzieckim. Pracują już także i u nas w PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych. Wielkie olbrzymy nie mogą się swobodnie poruszać na małych, pociętych miedzami półkach. Kiedy wszyscy chłopi przyjmą nowoczesne sposoby spółdzielczej gospodarki — maszyny, najlepsi pomocnicy rolnika, zdobędą nasze pola.

# Z POCZTY KOLONIJNEJ

## Pamiątki dla naszej szkoły

Na naszej kolonii w Rewalu założyliśmy trzy kółka: biologiczne, historyczne i geograficzne. Ja należę do kółka biologicznego.

Kółko nasze zbiera różne morskie rośliny i zwierzęta. Ze zbiorów tych zrobimy gablotki, zielniki i akwarium, które przekażemy naszym szkołom. Ponieważ na naszej kolonii są uczniowie dwu szkół: TPD nr 9 i TPD 11, zaraz na pierwszym zebraniu kółka wybuchł spór, która ze szkół dostanie zbiory. Postanowiłyśmy, że postaramy się zebrać tyle, by wystarczyło dla obu, jeśli jednak nam się to nie uda, to damy je szkole nr 9 ,ponieważ nas więcej do niej chodzi.

Podczas wycieczki nad morze wzięłyśmy ze sobą słoiki, bo chciałyśmy złapać meduzy i nazbierać wodorostów. Natalka Kottówna dobrze pływa, dlatego ona i Kamińska miały odpowiadać za meduzy. Natalka wypłynęła daleko w morze, aż do samych falochronów, i zaczęła nurkować. Złapała kilka meduz i moczarkę kanadyjską.

Podczas wycieczki do spółdzielni produkcyjnej zebrałyśmy wszystkie gatunki uprawianych zbóż. Chłopcy zrobią nam z drzewa gablotkę i tam je umieścimy.

Dziewczynki z młodszej grupy kiedyś wieczorem rozpoczęły polowanie na ćmy. Udało się ono. Dziewczynki złapały kilka ładnych okazów.

**Krystyna Chmielewska**
Przewodnicząca
kółka biologicznego

## Eliasz odwiedzi nas w Warszawie

Naszymi sąsiadami są gospodarze-osadnicy, którzy przybyli na Ziemie Zachodnie, aby pracować dla naszej Ludowej Ojczyzny. Kilku chłopców z naszej kolonii zawarło serdeczną przyjaźń z Eliaszem, synem jednego gospodarza, najbliższego sąsiada naszej kolonii.

Przyjaźń zaczęła się od miodu. Ojciec Eliasza posiada małą pasiekę. Eliasz często zapraszał nas do siebie i częstował nas miodem, a ojciec jego pokazywał nam pracę przy pszczołach. Eliasz opowiadał nam o historii Rewala, o życiu nad morzem.

My pomagaliśmy mu przy pracy w gospodarstwie: nosiliśmy razem z nim wodę, napychaliśmy sienniki słomą itp. Było przy tym wiele przygód i śmiechu.

W wolnych chwilach Eliasz przychodził do nas na kolonię. Graliśmy w warcaby i szachy w świetlicy kolonijnej. Zorganizowaliśmy także spotkanie w siatkówkę z miejscowymi chłopcami i... przegraliśmy 3:0.

Pewnego dnia dowiedzieliśmy się, że w niedzielę pojedziemy na wycieczkę do Trzebiatowa. Bardzo chciałem, żeby Eliasz mógł z nami pojechać. Poprosiłem kierownika i pozwolił na to.

Często opowiadaliśmy Eliaszowi o Warszawie, o Trasie W—Z, o placu Konstytucji, o ZOO. Bardzo mu się to podobało i postanowił odłożyć pieniądze na wyjazd do Warszawy. My serdecznie zapraszaliśmy go na następne wakacje do siebie.

**Józef Raniszewski**
Kolonia TPD z Warszawy

## Dyżur w kuchni

Na naszej kolonii zachorowała kucharka. Rada Kolonii i Sekcja Gospodarcza postanowiła, że będziemy pomagać w kuchni. Dyżury te trwały przez trzy dni.

10 sierpnia miałam z koleżanką dyżur. Przy roznoszeniu zupy do stołów sparzyłam sobie rękę. Mimo, że ręka mnie bolała, byłam zadowolona, bo obiad był bardzo smaczny.

**Halina Świerczyńska**
Kolonia TPD w Rewalu

## Dobre koleżanki

*Przed dwoma dniami zachorowałam i nie mogłam wychodzić z pokoju.*

*Wkrótce jednak przyszły do mnie dziewczynki z mojego pokoju. Specjalnie często przychodziły moje dwie przyjaciółki: Krysia Nadolska i Tereska Gusiacka.*

*Ja im również pomagałam, gdy byłam zdrowa: Krysi pokazałam, jak się pisze prasówkę, a Teresce pomogłam w powtarzaniu historii.*

*MAŁGOSIA KWIATKOWSKA*
*ucz. kl. IV*
*Kolonia CST w Niechorzu*

## NA RZECE BOBRAWIE

Szły ze szkoły dzieci
nad rzeką,
a rzeka płynie daleko.
Czy wy wiecie,
że na rzece
elektrownia będzie? —
Tak mówiły dzieci,
a w wodzie słońce świeci,
fala skrzy się.
Tak mówiły dzieci
ze wsi.

Gwiżdże ptak nad rzeką.
Rzeka płynie daleko.

Najpierw plan. Potem...
Budujemy!
Na rzece Bobrawie
spiętrzą wodę
tamy.
Teraz zbiornik kopiemy!
Kanał już mamy!

Błyszczą koparki nad rzeką
Rzeka płynie daleko.

— Takie ogromne turbiny
będzie poruszała
rzeka mała?
— Widzicie kanał nad rzeką?
Część wody płynie
do morza
daleko.
— A część?
— A część runęła do kanału,
a część runęła na turbiny
i powoli
ruszają
maszyny.

Wodę z elektrowni
odprowadzają rurami.
Płynie pod ziemią
kilometrami.

Za wsią dosyć daleko
spotkała się część rzeki z rzeką.

A gdzieś
w oddaloną wieś
zapadłą
„przyjechało"
ŚWIATŁO.

**Marysia Dybowska**
Otwock.

*Drukujemy list towarzysza Wójcickiego pewni, że nie zawiedzie się na harcerzach. Pomyślcie, jak możemy pomóc pracownikom naszej łączności i napiszcie do redakcji, jak zabraliście się do zadania...*

**Jestem starszym monterem i pracuję w nadzorze teletechnicznym w Radzyminie. Staram się jak i inni, żeby nie było przerw w rozmowach telefonicznych i nadawaniu depesz. Każdy z nas robi dziennie wiele kilometrów, sprawdzając przewody.**

**Pewnego dnia, jak zwykle, poszedłem sprawdzić linię. Patrzę, a tu na odcinku 1 kilometra jest stłuczonych 11 izolatorów, a przewody wiszą na żelaznych poprzeczkach. Chociaż miałem inną pilną robotę, musiałem się wrócić 18 km do naszego urzędu. Zabrałem ze sobą nowe izolatory, które razem z aparatem telefonicznym i słupołazami ważą 20 kg. Z tym ciężarem znowu zrobiłem 18 km. Straciłem przez to 12 godzin pracy. Cztery godziny trwała przerwa w połączeniu. A może wtedy ktoś potrzebował nadać ważną depeszę i nie mógł tego zrobić przez łobuzów, którzy rozbili izolatory?**

**Państwo poniosło straty: każdy izolator kosztuje 4,5 zł, jeden mój dzień pracy—15 zł, a każde trzy minuty przerwy na linii — 3 zł. A więc razem około 300 zł zmarnowanych. Takich wypadków jest dużo. Co rok wydajemy wiele pieniędzy, prawie 4 miliony złotych na zniszczone izolatory. Za te pieniądze można by zbudować nowe domy i szkoły, założyć setki nowych aparatów telefonicznych.**

**Dlatego zwracam się do Was, chłopcy i dziewczęta — czytelnicy Świata Młodych, walczcie ze szkodnikami niszczącymi bezmyślnie drogie urządzenia. Tłumaczcie swoim kolegom, jakie straty ponosi państwo i my wszyscy.**

**Wasza to sprawa — jesteście przecież najmłodszymi gospodarzami naszego kraju.**

**WACŁAW WOJCICKI**
starszy monter
Nadzoru teletechnicznego — Radzymin

## *KANAŁ „WOŁGA — DON"*

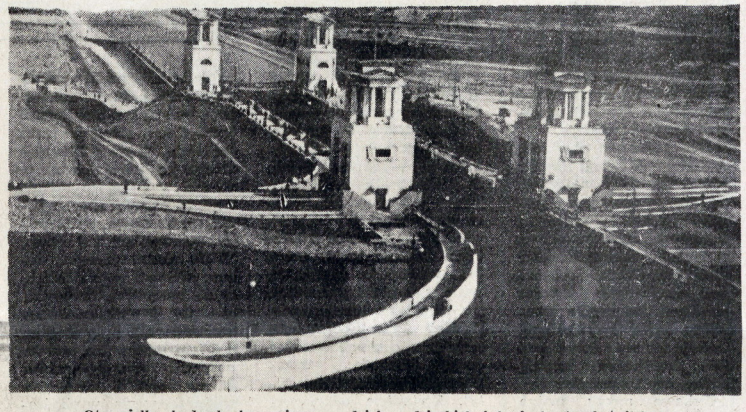

**Oto wielka budowla komunizmu — dzieło radzieckich inżynierów i robotników.**

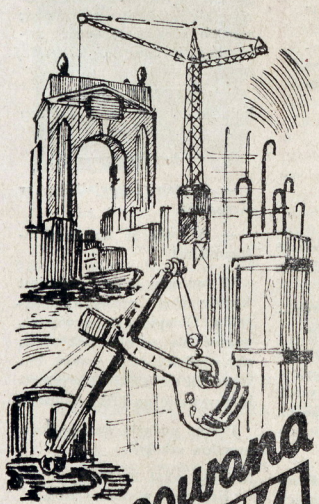


(dokończenie)

Skrzypnęły wyrywane gwoździe. Wieko odleciało. W skrzynce, starannie wyłożonej papierem gazetowym, leżały jakieś porządnie obszyte woreczki. Ilja Wiktorowicz wziął jeden z największych, rozpruł surową nitkę, którą był zszyty woreczek i oto na stół plusnął cały potok żołędzi.

— Diabli wiedzą, co to takiego! — powiedział z gniewem, rzuciwszy woreczek na podłogę.

Wydało mu się teraz, że ktoś sobie z niego niemądrze zażartował i on stracił przez ten żart tyle czasu, który był drogi i potrzebny, wszystek, do ostatniej minuty.

— Prócz żołędzi jest tu coś jeszcze— powiedziała w zamyśleniu żona, wyjmując ze skrzynki mniejsze woreczki.

Tak samo starannie były tu zapakowane skrzydełkowate nasiona klonu, takie same jak te, z których Ilja Wiktorowicz, jeszcze jako uczeń pierwszej klasy, robił sobie „nosy". Były lakierowane kasztany, brązowe nasiona białej akacji w kształcie ziaren soczewicy i jeszcze jakieś inne nasiona całkiem nieznane inżynierowi - budowniczemu.

— Licho wie, co to takiego? — powtórzył Ilja Wiktorowicz. — Nic nie rozumiem! Może pomyłka w adresie?

Żona, która wciąż jeszcze szukała w skrzyneczce, nagle zawołała:

— Iljusza, jest tu list!

List adresowany był właśnie do niego, Ilji Wiktorowicza Pastuchowa, kierownika rejonu budowlanego, laureata Nagrody Stalinowskiej. Adres był napisany bardzo starannie, a pismo wydało się Ilji Wiktorowiczowi znajome, gdyż tak starannie i równiutko wypisywał litery on sam kiedyś, bardzo dawno.

Na twardym, równiutko poliniowanym papierze było napisane:

*„Szanowny Iljo Wiktorowiczu!*

*Piszemy krótko, bo wiemy, że jesteście bardzo zajęci na budowie i że czas Wasz jest drogi. My, dzieci, leczące się w sanatorium dla chorych na gruźlicę kości, przeczytawszy na zbiórce pionierskiej Wasz doskonały artykuł o budowie kanału, postanowiłyśmy napisać do Was. Artykuł Wasz bardzo się nam wszystkim spodobał, gdyż opisaliście pięknie, jak rośnie budowla komunizmu i jakie potężne będą te wszystkie urządzenia, wznoszone według projektu Wielkiego Towarzysza Stalina. Podobało się nam jeszcze bardzo, jakeście opisali ogromne maszyny, co pracują tam, ilu zastępują ludzi i jak są dobrze i mądrze obmyślone.*

*Napisaliście w artykule, że robotnicy setek zakładów radzieckich pomagają Wam w budownictwie i że uczestniczy w nim cały naród. Większość z nas nie może jeszcze wstawać z łóżek i myśleliśmy długo, czym właściwie możemy Wam pomóc. Zdaje się, żeśmy wymyślili. My, pionierzy, którzy leczymy się w sanatorium dla chorych na gruźlicę kości, postanowiliśmy zebrać w naszym parku nasiona pięknych drzew i krzewów i posłać je Wam, że byście je posadzili nad kanałem. Niektórzy chłopcy i dziewczęta już się lepiej czują i mogą trochę chodzić. Oni właśnie zebrali to wszystko, co Wam posyłamy. Nasza pomoc jest oczywiście nieznaczna, ale chcemy bardzo przyczynić się czymkolwiek do budownictwa i będziemy bardzo zadowoleni, jeżeli z tych nasion wyrosną nad kanałem piękne drzewa i krzewy. Oddajcie nasze pionierskie pozdrowienia towarzyszom Wiktorowi Mochowi, Eugeniuszowi Simakowi, Marii Bołdyriewej, Zoi Polakowej i innym budowniczym, o których tak ładnie napisaliście w swoim artykule. Wasz artykuł bardzo się nam podobał, bo nie wstając z łóżek znaleźliśmy się jakby, dzięki niemu, na budowli komunizmu.*

*Przewodniczący rady drużyny —*
*A. Lamin"*

Potem następowały podpisy. Było ich wiele i też były starannie napisane, ale Ilja Wiktorowicz już ich nie zdołał odczytać.

Długo, do samej narady siedział z żoną przy stole, na którym obiad ostatecznie już wystygł, przebierając nasiona i czytał znowu list. Do zarządu wrócił rześki i wesoły, jakby się do woli wyspał po wielu bezsennych nocach. Przechodząc mimo inżyniera-montażysty szturchnął go po łobuzersku w ramię.

— A co do mego artykułu, toście się pomylili... Są również inne wypowieźi, wręcz przeciwne. Bądźcie łaskawi przeczytać liścik. — I podał mu kopertę znalezioną w paczce.

Zresztą list od pionierów przeczytał nie tylko przyjezdny inżynier. Ilja Wiktorowicz chętnie pokazuje ten list wszystkim, którzy przyjeżdżają do jego rejonu. Pokazał go również mnie i opowiedział przy tym całą opisaną tu historię. Ale dać mi listu nie chciał, pozwolił go tylko przepisać, po czym złożył z największą starannością, schował z powrotem do porządnie wytartej koperty i zamknął w kasie ogniotrwałej, gdzie trzyma ważne projekty i szczególnie cenne dokumenty.

# „ZWYCZAJNE" KAMIENIE

Wielu z Was w czasie wakacji urządza wycieczki i spacery, podczas których podziwiacie piękno naszego kraju i obserwujecie przyrodę.

Na jednej z takich wypraw zwróćcie baczniejszą uwagę na kamienie.

— Kamień, jak kamień, jeden do drugiego podobny — powie może ktoś z Was.

Jednak tak nie jest. Wystarczy się uważnie przypatrzeć, by przekonać się o ich różnorodności.

Oto jesteście nad brzegiem rzeczki czy strumyka. Przez przezroczystą wodę widać dno, na którym w czystym piasku leżą kamienie. Będą tam różowe i jasnoszare, o krystalicznej budowie gruboziarniste granity i drobnoziarniste piaskowce, łupki ilaste i jasne lub szare wapienie. Doprawdy, warto dać „nurka" i wydobyć kilka tych drobnych, wygładzonych działaniem wody, kamieni noszących nazwę otoczaków.

Niewyczerpaną skarbnicą otoczaków są brzegi naszego morza. Na plaży znajdziecie pięknie wygładzone granity, gnejsy, wapienie i piaskowce, ciekawe otoczaki torfu, a nawet kawałki bursztynu. Dobrze jest czasem znaleziony otoczak przełupać, bo wtedy zobaczymy lepiej jego budowę. Czasem można odkryć przy tym skamieniałą muszlę, roślinę czy zwierzątko.

Ciekawe rzeczy można znaleźć przeszukując wysokie brzegi rzek, górskich urwisk i wąwozów. Najciekawsze będą urwiska, które powstały nagle, przy obsunięciu się zbocza po długich gwałtownych deszczach. Tu będziecie mogli zobaczyć skały o dużej wartości, stosowane w budownictwie. Znane Wam dobrze wapienie i piaskowce, powstałe w dawnych czasach na dnie istniejących ongiś mórz; gliny, iły, muły i piaski, osiadłe w dawnych jeziorach i rzekach. Twarde, ciemne skały — lawy zastygłe dawnych wulkanów, różowe lub szare granity i szereg, szereg innych. Wszystkie te materiały używane są do budowy gmachów lub dróg, albo też stosowane w przemyśle. Dlatego też odkrycie ich w miejscach, gdzie są dotąd nieznane, może mieć wielkie znaczenie.

Jeszcze większe znaczenie miałoby znalezienie nowych złóż rud metali. Nieraz na wodach stojących lub na leniwie płynących rzekach możecie zauważyć rdzawe plamy o metalicznym połysku — wskazują one na obecność związków żelaza. Szukajcie! Może gdzieś w pobliżu znajdują się złoża rudy żelaznej bagiennej.

Rudy żelaza są ciężkie, barwę posiadają ciemnobrunatną — aż do czarnej. Gdy taką bryłkę znajdziecie gdzieś pod urwiskiem, warto przepatrzyć cały teren.— Oto u stóp urwiska znaleźliście bryłkę rudy, może ona wskazywać na to, że większa żyła rudy znajduje się niedaleko. Idźcie wyżej i dalej. Przeszukajcie całą odsłoniętą część zbocza. Oto drugi kawałek... trzeci. Wreszcie spostrzegliście „żyłę". Zostaliście odkrywcami. Teraz trzeba dokładnie zapamiętać miejsce, najlepiej oznaczyć na mapie albo na narysowanym przez Was samych planie i zawiadomić o tym swego nauczyciela lub władze górnicze.

Podczas wędrówek w „krainę kamieni" możecie także sporządzić dla szkoły wspaniałą kolekcję minerałów. Polska nie jest jeszcze szczegółowo zbadana przez uczonych. Każdy z Was, wędrując po kraju lub też w swoim najbliższym terenie i pilnie przyglądając się temu, co go otacza, może oddać państwu wielkie usługi. Wiele bardzo cennych odkryć dokonali zwykli ludzie, a nie specjaliści. Stwierdzenie, że węgiel kamienny można zapalić i że daje on trwały i mocny żar, zostało dokonane przez pastuszków, którzy rozpalili ogień na pokładzie węgla, wychodzącym w tym miejscu na powierzchnię ziemi. Wycieki ropy naftowej również zostały odkryte przez mieszkańców górskich wiosek, którzy ropy tej używali do smarowania osi u wozów.

W Związku Radzieckim w pierwszych latach Stalinowskich planów gospodarczych, gdy rozwijający się przemysł żądał coraz więcej surowców, władze radzieckie zwróciły się z wezwaniem o pomoc do całej młodzieży szkolnej. Tysiące młodych „poszukiwaczy", członków kółek geologicznych, rozpoczęło planowe „polowania" na użyteczne kamienie, rudy, sole itp. Dzięki ich pracy odkryto szereg nowych złoży i przemysł otrzymał większe ilości surowców.

Dziś, w okresie Planu Sześcioletniego, i u nas dziesiątki geologów prowadzi poszukiwania nowych bogactw mineralnych naszej ojczyzny.

I Wy — rozpoznając w czasie wędrówek „zwyczajne kamienie" — możecie pomóc im w pracy...

**H. URBAŃSKI**

## Na pewno zdam poprawki

*Jestem w Zakopanem na kolonii letniej. Czuję się tu bardzo dobrze. Z początku martwiłam się, że ja jedna na całej kolonii mam poprawkę z arytmetyki i z polskiego. Myślałam, że to zepsuje mi wakacje. Ale tak nie jest. Rano chodzę z wszystkimi dziećmi na wycieczki, a po obiedzie, w czasie zajęć świetlicowych, uczę się. Moje lekcje sprawdza nasza wychowawczyni. Tłumaczy mi to, czego nie mogę zrozumieć. Mówi też, co powinnam przerobić każdego dnia. Staram się i bardzo się cieszę; na pewno zdam obie poprawki i będę w czwartej klasie.*

*WANDZIA CIEŚLA*
*kolonia elektrowni z Sierszy Wodnej.*

# ZACZĘŁO SIĘ OD „KACZEGO MYDŁA"

„Kacze mydło" to taki ciemnoszary, płaski, kamień. Kiedy pocierać nim o twardszy, można nadać „mydłu" jaki się chce kształt. To właśnie zadecydowało, że chłopcy z zastępu I stali się namiętnymi zbieraczami dziwnego kamienia. W Zakopanem jest go dość dużo — strumienie, płynące w górach, często mają brzegi „wyłożone" wapieniem ilastym. Wapień ilasty to naukowa nazwa „kaczego mydła". Ale chłopcy z zastępu I nie znali jej. Wiedzieli tylko, że Jurek Hajduga wyrzeźbił z „mydła" zgrabne serduszko, że ktoś inny zrobił łódeczkę... Szukali więc „kaczego mydła". Podczas wycieczki na Kasprowy Wierch Mietek Świerczek znalazł duży kawał pięknego, różowego granitu, przetykanego wielkimi srebrnymi płatkami miki. Zabrał go ze sobą — pojedzie do Krakowa jako ozdoba do Mietkowego akwarium...

Aż przyszła wycieczka do Doliny Strążyskiej. Był upał. Zimny górski strumień nęcił wszystkich.

— Kolego wychowawco! Co to za kamień? — Mietek zbiegł z góry, trzymając w dłoni czarny, gładki, przecinany białymi żyłkami kamień.

— Ojej, i ja mam śliczny! — krzyknął czyjś głos od strumyka. — Czerwony!

Był to drobnoziarnisty granit. Chłopców ogarnął teraz szał zbierania. Znosili kamienie większe i mniejsze, ładne i niepozorne. Władek Zapała przyniósł duży, szary. Wychowawca rozbił go — w środku ukazały się cudne, jasnoróżowe płytki. — Kwarc, — ocenił wychowawca.

Nawet w powrotnej drodze wszyscy zbierali kamienie. Wielka torba od drugiego śniadania stała się ciężka.

— A co my teraz zrobimy z kamieniami? — zapytał ten, któremu wypadało ją dźwigać.

— Jak to co? Kolekcję dla szkoły!

*

Po obiedzie odbyła się zbiórka. Na długim stole leżały rzędem przyniesione z wycieczki kamienie. Mietek Świerczek także wydobył swój zbiór z walizki. Pomysł robienia kolekcji przyszedł sam z siebie — teraz trzeba było go omówić dokładniej. Chłopcy oglądali zdobycze.

— Granit... wapień... porfir... — objaśniał wychowawca.

— Takich kamieni, jak tu w górach, nie znajdziemy w Krakowie — dowodził Zbyszek Lebiedzki — przydadzą się na lekcjach geografii. To będzie dar kolonii dla szkoły!

— Tylko dla jednej? Przecież jesteśmy aż z czterech szkół!

— Dla wszystkich! — Zbierzemy dużo kamieni, a potem podzielimy, żeby był zbiór dla każdej szkoły.

— A czy zaraz musimy zrobić gablotki? — pytano wychowawcy.

— Niekoniecznie. Wystarczą same zbiory. Każdy kamień musi być jednak zaopatrzony w „metrykę" — kartkę, na której wypiszemy jego nazwę, datę znalezienia i miejsce, gdzie został znaleziony.

— A jak nie będziemy wiedzieć, co to za kamień?

— Spytamy specjalistów w Krakowie.

— A może w muzeum tatrzańskim?

W muzeum tatrzańskim jest bogaty zbiór górskich minerałów. Chłopcy postanowili zapoznać się z nim dokładnie, aby wiedzieć, czego szukać. Postanowili też z każdej wycieczki przynosić po kilka kamieni.

Piękne podarki dostaną krakowskie szkoły!

**Kolonia szkół 36, 15, 47 i 39 z Krakowa w Zakopanem**
(korespondecja własna)

*Przeczytaj te książki*

*A. FERSMAN—WSPOMNIENIA O KAMIENIU — Gawędy uczonego o różnych kamieniach i odkryciach geologicznych.*

*KORIAKÓW — SCIEŻKĄ ŚMIAŁYCH — Przygody chłopców, którzy wybrali się na poszukiwania ukrytego skarbu.*

*NOSOW — KOGUCIKI — Historia pierwszej wyprawy geologicznej młodych pionierów.*

# PO OLIMPIADZIE W HELSINKACH

**OD PIERWSZEJ WALKI...**

**— Byłem wówczas zastępcą kierownika sekcji bokserskiej klubu sportowego „Gedania"— opowiada tow. Wilhelm Burandt. — Któregoś dnia przyszedł do naszej sekcji nieduży, szczupły chłopaczek. Stanął skromnie z boku i z zaciekawieniem przyglądał się treningom. Potem podszedł do jednego z zawodników i zapytał nieśmiało: Czy nie mógłbym trochę poćwiczyć?**

**— Poćwiczyć? Taki malec... Zresztą — spróbuj.**

**Chłopiec założył rękawice i, o, dziwo, już po pierwszych ciosach spostrzegliśmy, że jest sprytny, zręczny i ma dobre uderzenie.**

**— Jak się nazywasz, chłopcze? — spytałem.**

**— Zygmunt Chychła, chodzę do VI klasy. Mam 12 lat — odpowiedział.**

**— A rodzice wiedzą, że ty przyszedłeś?**

**— Tak, ja chcę być bokserem...**

**Było to w 1938 roku. Zygmunt został przyjęty do sekcji. Po wojnie stoczył swą pierwszą wielką walkę ze słynnym węgierskim Szabo i wygrał. Chychła przoduje nie tylko w sporcie. Jako oficer straży kolejowej pełni wzorowo swoje obowiązki — jest przodownikiem pracy.**

**Po kilku latach na XV Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach podbił serca sportowców Polski i całego świata.**

*

**DO ZŁOTEGO MEDALU**

**Przebrzmiały dźwięki polskiego hymnu. Zygmunt Chychła, trzymając oburącz olbrzymią wiązankę barwnych kwiatów, uszczęśliwiony, promienny zeskakuje z ringu. Stary, zasłużony trener bokserski, Feliks Sztam, ukradkiem ociera łzy. Tyle lat pracuje w naszym boksie, wychował 5 mistrzów Europy i wreszcie doczekał najpiękniejszego momentu: jego wychowanek, Zygmunt Chychła, został zwycięzcą olimpijskim. A koło Chychły tłoczyli się nasi i zagraniczni sportowcy, serdecznie ściskał jego rękę zdobywca srebrnego medalu — Szczerbakow.**

**— To była moja trzecia walka ze Szczerbakowem — opowiada Chychła. Pierwszy raz na meczu w Warszawie przegrałem, a potem zrewanżowałem się w Moskwie. Przed meczem na Olimpiadzie myślałem: „Jesteśmy przyjaciółmi, choć jeden z nas musi przegrać". Tak się złożyło, że wygrałem, a pierwszym, który gratulował mi zwycięstwa, był właśnie Szczerbakow. Gdy potem wezwano mnie na podium dla zwycięzców, poczułem jeszcze większą tremę niż przed pierwszą walką w życiu. Koło serca zrobiło mi się tak jakoś gorąco, ale przecież mistrzowi olimpijskiemu, i to w dodatku w takim męskim sporcie jak boks, to nie wypada. Jestem szczęśliwy, że zdobyłem dla Polski złoty medal na XV-tych Igrzyskach Olimpijskich.**

# NIE UDAŁO IM SIĘ

*Zwolennicy wojny liczyli na to, że na Olimpiadzie między „sportowcami Zachodu" a zawodnikami radzieckimi i krajów demokracji ludowej zapanuje wrogość i nienawiść. Niesprawiedliwi sędziowie robili wszystko, aby tak się stało...*

*Stało się jednak zupełnie inaczej.*

*Sportowcy radzieccy potrafili nie tylko wspaniale zwyciężać na boisku, ale podbili także wszystkie serca prawdziwą sportową postawą i gotowością pomocy współzawodnikom z innych krajów. Przy skokach o tyczce zawodnik radziecki masował mięśnie swemu amerykańskiemu koledze... Doskonałe wyniki atletów amerykańskich — witała ekipa radziecka szczerymi oklaskami uznania... Takie zachowanie sportowców ZSRR stało się przykładem dla innych. Oto pewnego dnia do wsi Otaniemi przybyli wioślarze amerykańscy w odwiedziny do radzieckich kolegów. Gwarzono serdecznie, po koleżeńsku. Wielu ciekawych rzeczy dowiedzieli się Amerykanie o rozwoju sportu wioślarskiego w ZSRR. Przy końcu wioślarze radzieccy na znak zawartej przyjaźni wręczyli Amerykanom przygotowane dla nich podarunki.*

*Trener amerykańskich zawodników żegnając się powiedział:*

*„Po powrocie do Ameryki będziemy Was wspominać jak prawdziwych przyjaciół. Gdyśmy Was bliżej poznali, przekonaliśmy się, że Wasz naród gorąco kocha pokój, że wszyscy macie dobre serca. W USA będę wszystkim opowiadał o Was i Waszych zaletach".*

*Na nic się zdały chytre plany imperialistów: zamiast znaku wojny na Olimpiadzie przewodził sportowcom znak pokoju — biały gołąb...*

*Wieść o tym rozniosą teraz zawodnicy po wszystkich krajach.*

**GRY DLA ZASTĘPU**

# TAJNE DOKUMENTY

Wywiadowcy oddziału „zielonych" otrzymali wiadomość, że sztab „niebieskich" ukrył w lesie pod strażą dokumenty. Zdobyć je trudno, ponieważ skrzynka z dokumentami połączona jest przewodem z syreną alarmową koło obozu „niebieskich". Trzeba więc przeciąć strzeżoną linię i przekraść się przez krąg wartowników.

Grę można przeprowadzić w terenie pagórkowatym w lesie Zastęp dzieli się na dwie grupy: „zielonych" i „niebieskich" Oddział „niebieskich" rozbija się na dwa ogniwa. Zadaniem I jest ukryć paczkę z dokumentami i rozstawić naokoło niej warty w promieniu 200 m. Wartownicy stoją lub leżą ukryci w odstępach co 20 m. — 30 m. Drugie ogniwo przeciąga sznurek — przewód na odległość 200 — 300 m i rozstawia warty wzdłuż niego w odstępach 20 m — 40 m.

Na sygnał gwizdka grupa „zielonych" rozpoczyna natarcie...

Jedno z ogniw stara się odnaleźć i przeciąć przewód i przez łącznika daje znać drugiemu ogniwu, że może zdobywać dokumenty. II ogniwo przekrada się przez krąg wartowników. Dla wygrania starczy, aby jeden z „zielonych" dotarł do paczki. Jeżeli jednak wartownicy z grupy niebieskich wywołają po imieniu przynajmniej połowę „zielonych", a paczki w oznaczonym czasie (1 — 1½ godz. od zaczęcia gry) nie znajdzie nikt — „niebiescy" wygrywają.

Od 3 do 10 sierpnia odbywały się w Warszawie na lotnisku Gocławek pierwsze w Polsce Ogólnokrajowe Zawody Spadochronowe.

Trójka najlepszych spadochroniarzy — Liczbiński, Tracz i Bonchet — ustanowiła krajowy rekord w zespołowym skoku z wysokości 4.150 metrów. Tak dzielni spadochroniarze wykonali zobowiązanie, jakie podjęli dla uczczenia Święta 22 Lipca.

CIĄG DALSZY LISTY NAGRODZONYCH W KONKURSIE „KSIĄŻKA — TWÓJ PRZYJACIEL"

33. Stanisława Szwajówna, kl. VI szkoły podstawowej nr 13 w Częstochowie (za album). 34. Kl. VII-a szkoły podstawowej nr 32 w Łodzi (za album). 35. Zastęp I-szy kl. VII-a szkoły podstawowej w Wielgimiu (za album). 36. Lucja Baranówa i Stanisław Tomaszczuk, kl. VII-a, szkoły podstawowej nr 5 w Zamościu (za gazetkę). 37. Antoni Halor z Pałacu Młodzieży w Katowicach (za rysunek). 38. Julian Wach i Bolesław Grasicki, kl. VI-b, szkoły podstawowej nr 36 w Łodzi (za gazetkę). 39 Ogniwo II, kl. VII-a drużyny im. Waryńskiego w Porębie (za rysunki). 40. Teodorus Thomopulos, kl. VII-a Kuźnice (Zakopane) (za album). 41. Maria Mytnik, szkoła podstawowa nr 3 w Bochni (za rzeźbę). 42. Drużyna harcerska im. Hanki Sawickiej w Lwówku Śląskim (za makietę obozu). 43. Drużyna harcerska w Stoczku (za makietę obozu). 44. Zastęp kl. IV-tej szkoły podstawowej w Osiecku (za album). 45. Drużyna im. Świerczewskiego w Ostrołęce (za album). 46. Andrzej Wojciechowski, kl. IV-a ,szkoły TPD nr 3 (brak adresu) (za album).

# WYŚCIG KOLARSKI DOOKOŁA POLSKI

**W dniu 19 sierpnia rozpocznie się IX Wyścig Dookoła Polski. Weźmie w nim udział wielu najlepszych kolarzy i po raz pierwszy wystąpią na szosie kolarze Akademickiego Zrzeszenia Sportowgo. Trasa wyścigu będzie przebiegała z Warszawy przez Olsztyn, Gdańsk, Bydgoszcz, Poznań, Zieloną Górę, Jelenią Górę, Opole, Kraków, Rzeszów, Lublin i z powrotem do Stolicy. Trasa wyścigu podzielona jest na 11 etapów i wynosi łącznie 1933 km.**

**DOPEŁNIANKA LITEROWA**

Odgadnijcie znaczenie 9 podanych rysunków, a następnie dodajcie na początku każdego wyrazu po jednej literze tak, aby powstało 9 wyrazów czteroliterowych. Te dodane litery, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Spróbuj rozwiązać". Obok nazwiska i adresu podać należy swój wiek i klasę, do której uczęszczacie.

## SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie **10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH**

**ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NUMERU 26 (186)**

JUŻ WKRÓTCE: Jedziemy na Zlot Młodych Budowniczych Polski Ludowej.

ILE JAKICH?: 84 ryby po 50 groszy, 11 ryb po 3 złote, 5 ryb po 5 złotych.

Za dobre rozwiązanie zadań z numeru 26 (186) nagrody książkowe otrzymują:

1) **Eugeniusz Baranowski** — w. Jędrzychowice, p-ta Szlichtyngowa, pow. Wschowa.

2) **Daniel Budziło** — w. Wrzawy (Łapiszów), p-ta Gorzyce, pow. Tarnobrzeg,

3) **Stanisława Cieślik** — w. Skrzynka, p-ta Mielęcin, pow. Pyrzyce.

4) **Roman Gil** — w. Skórzec, pow. Siedlce,

5) **Józef Jarmus** — w. Bukowno, p-ta Radzanów, pow. Radom,

6) **Krystyna Kopaniszyn** — w. Brelików, p-ta Ropienka, pow. Ustrzyki Dolne.

7) **Zygmunt Moskwa** — w. Silno Małe, p-ta Wymiarki, pow. Zagań,

8) **Jan Okoń** — w. Korczów, p-ta Puszcza Solska, pow. Biłgoraj,

9) **Andrzej Siedlarczyk** — w. Kluszkowce 41, p-ta Czorsztyn, pow. Nowy Targ,

10) **Jan Ziółkowski** — w. Dąbrówka, p-ta Antoniów, pow. Tarnobrzeg.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

## SŁUCHAMY RADIA

**18. VIII. W PONIEDZIAŁEK:** o godz. 15.30 zostanie nadane słuchowisko Hanny Januszewskiej „Opowieść Michałkowicka".

**19. VIII. WE WTOREK:** o godz. 15.30 usłyszycie opowiadanie Karola Capka „Daszeńka".

**20. VIII. WE ŚRODĘ:** o godz. 15.30 audycja z rozgłośni.

**21. VIII. WE CZWARTEK:** o godz. 15.30 usłyszycie audycję słowno-muzyczną Marii Wieman „Tańczymy i śpiewamy na wezasach".

**22. VIII. W PIĄTEK:** o godz. 15.30 usłyszycie część drugą opowiadania Karola Capka „Daszeńka".

**23. VIII. W SOBOTĘ:** zostanie nadane słuchowisko wg de Costera „Przygody Dyla Sowizdrzała".

**24. VIII W NIEDZIELĘ:** o godz. 15.15 zostanie nadane słuchowisko wg Puszkina „O śpiącej królewnie".

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje: Zespół — Warszawa, Wiejska 17, tel. 625-89, 85-619, 87-527. Godziny przyjęć — środa i czwartek od 11-ej do 13-ej. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefony: 637-20, 807-11, 624-62 KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Warszawa, Srebrna 12, tel. 894-29 (33). PRENUMERATA: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dn. 1 każdego miesiąca. Zakł. Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, Marszałkowska 3/5 Nakł. RSW „Prasa" 3-B-23320

— Jak przyjedziesz, koniecznie depeszuj. Słyszysz, Boria? To nie do pomyślenia, że wieziesz takie paskudztwo.

Pociąg ruszył.

— Do widzenia, babciu!

— Ucałuj mamę. Chustkę do nosa włożyłam ci do kie...

Staruszek w panamie cicho zauważył:

— No, tak! To znaczy, że zaraz tu będzie Boria!

Drzwi się otworzyły i Boria wszedł. Był to chłopiec lat dwunastu, dobrze odżywiony i rumiany.

Wagon był przepełniony. Niektórzy pasażerowie ulokowali się na półkach. Znalazłszy się pośrodku wagonu Boria przystanął.

— Troszkę się ścieśnimy i młody człowiek usiądzie tu na brzeżku — powiedział staruszek w panamie.

— ...kuję! — niewyraźnie odparł Boria i usiadł wsunąwszy uprzednio swój bagaż pod ławkę.

Pasażerowie obserwowali go ukradkiem. Przez pewien czas siedział spokojnie, trzymając ręce na kolanach i głęboko oddychając, potem nagle wstał z miejsca, wyciągnął torbę i długo zaglądał do słoja przez zielone szkło. Następnie cicho powiedział: „Jest tu", odstawił torbę i znowu siadł.

Staruszek w panamie postawił sobie na kolanach dużą teczkę i zwrócił się do Borii:

— Do Moskwy jedziemy, młody człowieku?

Boria kiwnął głową.

— Byłeś na wakacjach?

— Na wsi. U babci.

— Tak, tak! Na wsi. To dobrze. — Staruszek chwilę milczał. —Pewnie ci troszkę ciężko samemu. Bagaż taki duży w stosunku do twojego wzrostu.

— Koszyk? Nie. Koszyk jest lekki. — Boria nachylił się, nie wiadomo po co dotknął koszyka i dodał od niechcenia: — W nim są tylko ziemnowodne.

— Jak?

— Tylko ziemnowodne i płazy. Jest zupełnie lekki.

Na chwilę zaległo milczenie. Wreszcie barczysty robotnik z wąsami, niczym mors, rzekł wolno grubym głosem:

— To niby jak należy rozumieć te „ziemnowodne i płazy?"

— No, to są żaby, ropuchy, jaszczurki, węże...

— Brrr, co za obrzydliwość! — odezwała się pasażerka z ciemnego kąta przy oknie.

Staruszek zabębnił palcami po teczce.

— No ttak! Ciekawe! I w jakim celu ty je, jakby tu powiedzieć...

— Robimy terrarium dla szkoły. Dwoje dzieci urządza samo terrarium, a ja poluję.

I... co, dużo masz tych ziemnowodnych?

Boria podniósł oczy i począł kolejno zaginać palce u lewej ręki:

— Węże — cztery, ropuchy — dwie, jaszczurek — osiem i żab jedenaście.

— Co za okropność! — rozległo się w ciemnym kącie.

— Ja bym ich jeszcze więcej nałapał, gdyby nie babcia.

Boi się ich śmiertelnie.

— Biedna ta twoja babcia!

— I tak jej nie powiedziałem o żmii.

— O czym?

— O żmii. Cztery razy ją śledziłem. Wlazła pod kamień — czekałem na nią. Potem wylazła, zauważyłem ją...

— A więc, znaczy się, i żmiję wieziesz?— przerwał mu wąsaty robotnik.

— Aha. Mam ją w słoju, oddzielnie — Boria macha ręką. — Pod ławką.

Boria wyciągnął spod ławki torbę i przykucnął. Stojący w przejściu rozstąpili się, siedzący na ławkach unieśli się ze swych miejsc i wyciągnęli szyje spoglądając na zielony słój.

— Przeżyłem czterdzieści lat, ale nie potrafię odróżnić żmii od węża — rzekł łysy pan w binoklach.

— Wąż ma takie zielone plamki koło głowy — powiedział Boria zaglądając z boku do wnętrza słoja. — A żmija nie ma takich plamek...

Nagle umilkł. Twarz jego przybrała wyraz skupienia.

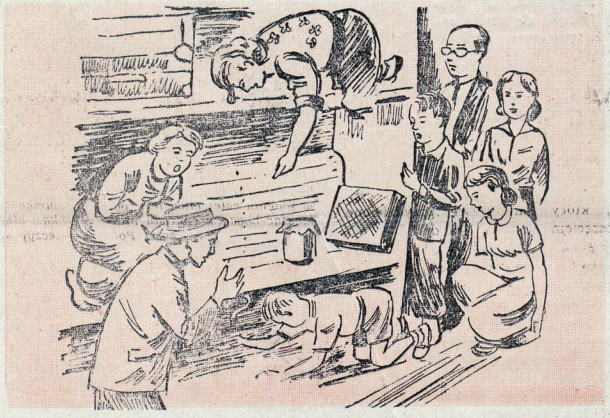

— Żmija .. żmija nie ma takich... — Znowu nie dokończył i zajrzał do słoja z drugiej strony. Potem popatrzał pod ławkę... Potem wolno powiódł wzrokiem po podłodze koło siebie.

— Co, nie ma? — zapytał ktoś w tłumie.

Boria wstał. Wciąż jeszcze spoglądał na słój.

— Ja... ja dopiero niedawno sprawdzałem... była tu... Nikt się nie odzywał. Boria ponownie zajrzał pod ławkę:

— Gałganek się rozwiązał. Bardzo mocno go zawiązałem, a on... widzicie?

Gałganek nikogo nie interesował. Wszyscy spoglądali bojaźliwie na podłogę i przestępowali z nogi na nogę.

— Diabli wiedzą! — wycedził przez zęby pan w binoklach.

— Wynikałoby stąd, że ona tu gdzieś pełza!

— A to dopiero historia!

— Jeszcze może w ciemnościach ukąsić.

Boria nie odpowiedział. Jego uszy przybrały barwę ciemnoczerwoną, a na malinową twarz wystąpiły kropelki potu.

To nachylał się i zaglądał pod ławkę, to znów stał, opuściwszy ręce i odruchowo uderzał się rękami po biodrach.

— Dolraliście się — pisnęła pasażerka w ciemnym kącie.

— Ciotko Maszo! Ciotko Maszo! — zawołała jakaś dziewczynka.

— Co? — dobiegło z końca wagonu.

— Uważaj, żmija pełza pod ławkami.

— Coo? Jaka żmija?

W ciągu pięciu minut w wagonie powstał taki hałas, że nie było słychać stuku kół.

Ze służbowego przedziału wyszła konduktorka, mrugała szpareczkami zaspanych oczu i nagle szeroko je otworzyła.

Dwóch młodych robotników podsadzało na drugą półkę małą, schludną staruszkę:

— Jazda, jazda, babuniu, ewakuuj się! Na dolnych ławkach, do niedawna przepełnionych, było wiele wolnych miejsc, za to z każdej półki zwieszały się kobiece nogi. Pasażerowie, którzy pozostali na dole, siedzieli opierając obcasy o przeciwległe ławki.

— Co się stało? Co się tu dzieje?

Nikt jej nie odpowiadał. Zewsząd rozlegały się piski i krzyki, dziesiątki głosów zlewały się w jeden hałas.

Konduktorka chwilę postała, pokręciła w zakłopotaniu głową i skierowała się ku wyjściu:

— Idę zameldować starszemu konduktorowi.

— Jest! Jest tutaj! — zawołał nagle jeden z robotników.

Wydało się, że sam wagon westchnął z ulgą i weselej zaturkotał kołami.

— Chwała Ci, Panie!

— Gdzie „tutaj"?

— Zabijcie ją czym prędzej!

Pasażerów ogarnął zapał łowiecki.

— Aha. Rzeczywiście w kąt się zaszyła.

— Butem ją!

— Czego stoicie? Ucieknie!

Zjawił się wysokiego wzrostu konduktor, a wraz z nim dziewczyna-konduktorka. Starszy konduktor pochylił się i, nie odwracając oczu od ciemnego kąta pod ławką, dał znać ręką konduktorce:

— Pogrzebacz! Pogrzebacz! Przynieś pogrzebacz!

Dziewczyna odeszła. Towarzystwo w wagonie ucichło w oczekiwaniu.

— Cóż, bracie, twoja praca poszła na marne! — rzekł lejtnant. — Polowałeś, polowałeś, zadręczałeś babkę, a teraz ten tu wujcio zakatrupi pogrzebaczem twoje pomoce naukowe.

Boria wzniósł rękę na wysokość nosa i zaczął zeskrobywać z niej brud.

— Żal ci, pędraku, co? — zapytał robotnik.

—A co, myślicie może, że nie? — wyszeptał Boria.

— Doprawdy to jakoś nieładnie — nagle basem odezwał się wąsaty robotnik.

— Co nieładnie? — odwrócił się starszy konduktor.

— Przecież mały wiezie ją nie dla zabawy. Jakoś nieładnie byłoby ją zabijać.

— A co, waszym zdaniem, z nią zrobić? — zapytał pan w binoklach.

— Złapać ją. Oto, co trzeba zrobić. Złapać i oddać pędrakowi.

— Spójrzcie na malca... Przecież on się napracował, namęczył!...

Weszła konduktorka z pogrzebaczem.

Zakłopotani pasażerowie milczeli. Starszy konduktor wpatrywał się w lejtnanta i silnie poczerwieniał.

— Dla was, towarzyszu, to jest zabawne, ale niechby pasażerom coś się stało, to nasz kolega będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

— A jeżeli zabijecie żmiję, to was, ojczulku, pociągną do odpowiedzialności za coś innego — rzekł z powagą robotnik.

— Do odpowiedzialności? — przeciągle powiedziała konduktorka. — I za cóż to?

— Za zniszczenie szkolnego inwentarza.

Rozległ się ogólny śmiech, a następnie poczęto się sprzeczać. Jedni twierdzili, że tak czy owak w szkole nie będą trzymać jadowitej żmii, inni utrzymywali, że, owszem będą, lecz tylko pod specjalnym dozorem profesora biologii, jeszcze inni uważali za rzecz niebezpieczną oddawać Borii żmiję: a nuż ponownie ją wypuści w tramwaju lub metrze!

— Nie wypuszczę! Daję pionierskie słowo, że nie wypuszczę! — powiedział Boria spoglądając na dorosłych takimi oczyma, że nawet stara kołchoźnica się ulitowała.

— Ależ nie wypuści — powiedziała — na pewno nie, już teraz zmądrzał! Przecież trzeba mieć także sumienie: inne dzieciaki w czasie wakacji błegają i dokazują, a on przez dwa tygodnie męczył się ze swymi gadami. Ja, chociem stara, ale to rozumiem.

Pan w binoklach podniósł głowę.

— Wy tylko filozofujecie... A czy odprowadzilibyście dzieciaka z jego żmiją do domu?

Lejtnant machnął ręką.

— Dobra jest!... Ja go odprowadzę. Gdzie mieszkasz?

— Na ulicy Czernyszewskiego pod dwudziestym drugim.

— No i co, myśliwi, zabiliście? — zapytał ktoś z drugiego końca wagonu.

— Nie. Ułaskawiliśmy — odpowiedział robotnik. Tłum. **J. Lewandowska**

# TAK BYWA

„NA POLOWANIE!"

NA CZATACH

W POGONI

„A JUŻ BYM GO MIAŁ..."